

LOS ZASTAJE NAS NIEPRZYGOTOWANYCH.

Piękny, wiosenny, marcowy poranek. Wszystko wokół budzi się do życia. Ale przypomnijmy sobie to, co minęło, lecz na zawsze pozostało w pamięci wielu z nas. Przenieśmy się do czasów, kiedy nikt nie myślał, że będzie lepiej.

II wojna, rok 42' może 43'. Zamojszczyzna. Strach przed przyszłością. Nikt nie wie co przyniesie jutro. Wczoraj to historia, a jutro? To wielka tajemnica. Nieprzemijająca niepewność i dręczący niepokój są nie do zniesienia. A przecież każdy miał swoje plany, marzenia... Wszyscy obmyślają możliwości, przypadki, prawdopodobieństwa, ale nikt nie jest całkowicie pewny tego, co mu pisane.

- *Ja nie pamiętam, w którym to było roku.* – mówi Stanisława, moja prababcia. Przeżyła wojnę tutaj, na Zamojszczyźnie. - *No, może '42 czy '43, nie wiem.* – był to czas przesiedleń. Czas niespodziewanych zdarzeń.

- *Pracowałam w Krasnymstawie i mąż też, ale rodzice tutaj w Żdanowie jeszcze z nimi Regina, Ździch i Janek, bo to mali byli jeszcze we dwóch.* – młodsze rodzeństwo prababci Stanisławy mieszkało w domu rodzinnym. Ona zaś po wyjściu za mąż, przeprowadziła się do innej miejscowości, w okolicach Zamościa.

- *Na niedziele my przyjeżdżali tutaj z Krasnegostawu. Jak przyjechali my to mama mówi, żeby wracać bo wysiedlają, mówi Lipsko i Mokre już wysiedlone i żeby uciekać.* – nikt nie myślał, że wysiedlenia zaczną się tak niespodziewanie. Z pewnością każdy wiedział, że prędzej czy później to nastąpi, lecz nikt nie mówił o tym głośno. Ludzie nie byli przygotowani, bo jak można

przewidzieć coś tak tragicznego. Utrata domu, opuszczenie rodzinnych stron, niepewna przyszłość.

- *Stanisław wziął Halinę, bo to dziecko nasze małe było. Ile miała? może 2 czy 3 lata a Bogdan, syn to trochę więcej, bo on 3 lata starszy od Haliny. I wrócili my na raz z dziećmi do Krasnegostawu. Zostawiliśmy Halinę i Bogdana i mówię jedziem jeszcze raz tutaj, bo nie wiadomo co trza robić i żeby się dowiedzieć, gdzie pójdą z tego Żdanowa.* – Od tamtych wydarzeń minęło już tyle lat, a głos prababci ciągle drży, gdy wspomina te tragiczne czasy.

- *Jak zajechali my, to na stole Regina zostawiła kartkę, że oni już uciekli, bo wysiedlali. To my na raz poszli piechcą do Zamościa, że może u ciotki Sabiny ich znajdziem, bo to w mieście lepiej było niż na wsi, bo nie trza było tak uciekać, bo na wsi to jak przyszli to wszystko zabierali, a i jeszcze żeby przeżyć, to ciężko było, a jak już nic nie zrobili, to brali na wywózkę. I tak poszli my do ciotki Sabiny i była tam moja mama i ojciec, ale ani Reginy ani Janka i Żdzicha nie było.*

Mam opory, by wypytywać o losy bliskich, zwłaszcza, że spodziewam się najgorszego, ale prababcia sama zaczyna mówić.

- *Regina ich zaprowadziła do zakonników w Zamościu, tutaj z kościoła św. Mikołaja, to redemptoryści byli, no bo oni organizowali take opiekę nad dziećmi z wysiedlonych terenów. Przyjechał po nich zakonnik i zabrał do klasztoru do Otwocka.* – Wszystko to działo się tak nagle. W jednym momencie życie wielu rodzin wywróciło się do góry nogami. Nikt nie wiedział, jaki scenariusz napisał dla nich los.

- *Później jak wojna się skończyła to przywiozła ich taka no, ta jakby opiekunka. Oni tam bezpiecznie byli chowani, bo to w klasztorze inaczej było, bezpieczniej. Później my wrócili do Krasnegostawu i Regina z nami była, a rodzice u ciotki Sabiny byli cały czas.*

Wojna wreszcie się skończyła. Chyba niełatwo było powrócić do rzeczywistości, bo często nie było do czego wracać. Poza tym, po tylu latach

uwierzyć, że raz na zawsze skończył się ten koszmar – to też musiało być trudne.

Jak już to niby wojna się skończyła, to my wszyscy wrócili do Żdanowa. Mieli my murowany dom - to na szczęście, bo kto miał taki z drewna budowany, to zburzone i popalone były. To szczęście jedno nam było, że nie zburzony nasz był, ni nic. Weszli my to widzieli, że zabrane co cenniejsze, ale żeby tak bardzo co zniszczone było to nie. Bo sąsiada to spalony był całkiem, bo drewniany dom miał. Wracali później wszyscy jeden po drugim do wsi, jak wiedzieli, że już bezpiecznie, ale to też żeśmy się bali jeszcze, że co może się stać, bo to nie wiadomo było, czy już nie wrócą.

Pamięć już nie ta i czasem trzeba dopytywać o szczegóły.

Ja to tera ci wszystkiego nie powiem, bo nie spamięta dokładnie, ale Regina to może by pamiętała, ona może lepi wie.

A mąż? Nie zostaliście rozdzieleni przez wojnę?

Jeszcze to niedaleko później po tym wysiedleniu mój mąż Stanisław do Niemiec pojechał, ale nie, że go zabrali na siłę do pracy tylko tak, że się zgłosił dobrowolnie. Bo kto się zgłosił, to zabierali i lepiej miał, a jakby został, to nie wiadomo co by zrobili, jakby złapali czy co.

Tam, zdaje się, los nie zawsze był pewny?

Pojechał tam i pracował, ale dobry człowiek był co Staszek u niego robił. Nie, żeby jak jaki niewolnik traktowany był, tylko tak normalnie robił. A i czasem nawet jaki list przyszedł.

Wrócił?

Jak już wojna się skończyła, to wrócił Staszek do Polski. Jak mąż wrócił, to my już byli w domu w Żdanowie. Bracia, Ździch i Janek z Otwocka już przywiezieni byli i mieszkali my wszyscy w Żdanowie.

To, co było przyjmijmy jako lekcję. Planowanie, marzenie, myślenie o przyszłości leży w naszej ludzkiej naturze. Ale musimy wciąż pamiętać, że to, jak nasze życie przebiegnie i co los dla nas przygotował jest wielką niewiadomą.

Nikt nie przewidzi tego, co nas spotka, nie zmienimy tego. Nie próbujemy.
Możemy jedynie to zaakceptować.